Nr. 192. We Lwowie, Środa dnia 23. Sierpnia 1882. Rok XXI.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 5. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt., miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . . . 2 złr. — „
w państwie austrjackiem . . . 6 „ — „
kwartalnie do Prus i Rzeszy niemieckiej, „ Francji, „ Belgji i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Naddn., „ Serbii . . . po 7 złr. 3 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Narodowej“ [illegible] ... W Paryżu [illegible] ... w Wiedniu [illegible] ... M. Dukes ... Seilerstätte Nr. 2, ... w Hamburgu ... Haasenstein et Vogler ... w Warszawie ... w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 30 ct. od wiersza.

LWÓW d. 22 sierpnia

(Z okazji powodzi. — Polska w przyszłej wojnie moskiewsko-niemieckiej. — Ze Szlązka austrjackiego.)

Z powodu powodzi, jakiemi obecnie nawiedzone są bardzo znaczne obszary naszego biednego kraju, nie od rzeczy może będzie powtórzyć cierpki, ale słuszny głos jednego z obywateli, który miał sposobność, jak się zdaje, bardzo blizko obznajomić się z metodą prowadzenia przez rząd sprawy regulacji wód płynących w Galicji. Czytamy mianowicie w *Czasie* w korespondencji „Z nad Dunajca:“

„Trudno opisać klęski, jakim okolica nasza, a zapewne i kraj cały w tej chwili podiega, ale zarazem na czasie jest, zdaje mi się, podnieść głos już nietylko stanowczy, ale groźny, i postanowić na ostrzu noża kwestję regulacji rzek galicyjskich.

„Skutek memorjału, wypracowanego przez posła Chrzanowskiego a podanego rządowi przez Koło polskie, był, o ile mi z najlepszego źródła wiadomo, że ministerstwo wezwało namiestnictwo do wypracowania w jak najkrótszym czasie projektów dla regulacji rzek galicyjskich z uwzględnieniem tych przestrzeni, które memorjał Koła polskiego jako kwalifikujące się do regulacji rządowi wskazał, a które dotąd nie były uwzględniane przy robotach regulacyjnych.

„Skutek łatwy po przewidzenia: namiestnictwo, któremu sił technicznych na studja, mające być przedsiębranemi, nie dodano, ani za dwa, a może ani za dziesięć lat nie wygotuje projektu regulacji. wszystkich rzek galicyjskich, a ministerstwo wobec nalegań Koła polskiego będzie odpowiadać, że poleciło wypracowanie planów.“

Dalej opisuje korespondent bardzo drastyczny wypadek niedołęztwa w załatwianiu spraw wodnych przez władze rządowe, wzięty z jego okolicy, a kończy jak następuje:

„Roboty wodne tam gdzie są przedsiębrane w Galicji, są przedsiębrane niedołężnie i niedostateczne; tam gdzie okolica jest narażona na straty ciężkie, w skutek zarządzenia wadliwego organów rządowych, rząd wcale się nie poczuwa do obowiązku wynagrodzenia zaskoczonym właścicielom strat, poniesionych przez niedołęztwo lub brak zdolności swojej inżynierji; na wszelkie prośby i przedstawienia pozostaje głuchym; a dodać tu muszę, że ze wszystkich dotkniętych w tem miejscu właścicieli nadbrzeżnych ja jeden głos podnoszę, inni dzierżawcy lub właściciele zrujnowani milczą, znoszą cierpliwie tę piekielną gospodarkę.

„Wniosek zaś ztąd jest następujący: Mamy wszyscy prawo i obowiązek dopominać się, by ten stan rzeczy ustąpił miejsca innemu, a zarazem mamy prawo i obowiązek, jeżeli rząd nie uwzględni słusznych żądań i życzeń kraju, na ciągłe szkody z powodu wadliwej gospodarki rządowej w sprawie wód krajowych wystawionego, odmówić naszych głosów rządowi, który bez nas ani chwili u steru utrzymaćby się nie mógł. Trzeba więc na męzkie postanowienie się zdobyć i od rządu z prawicy otrzymać to, czego od rządów absolutnych i od rządów z lewicy napróżno przez sto dziesięć lat domagaliśmy się. Inaczej doprawdy będziemy mogli zastosować do siebie przysłowie francuskie w razie, jeżeli dalej rzeki pozostaną w tym stanie, w jakim się obecnie znajdują i powiedzieć sobie: *Tu l'as voulu Georges Dandin.*“

Z naszej strony dodajemy: **tak się dzieje nad Dunajcem i nad wszystkiemi dwudziestoma rzekami galicyjskiemi, wymagającemi regulacji!**

* * *

Od paru lat, to jest od chwili, gdy bezpowrotnie rozbiło się trójcesarskie przymierze, stało się już to niemal aksjomatem politycznym, że między Austrją a Niemcami z jednej strony, a Moskwą z drugiej, przyjść musi do wojennego starcia. W aksjomat ten wierzą wszyscy, zarówno Moskale jak i Niemcy; co lepiej, rząd carski zarówno jak i kanclersko-bismarkowski starają się wpoić, tamten w Moskali a ten w Niemców przekonanie, że wojna ta jest nieunikniona, że więc do niej pierwej czy później dojść musi, i że będzie to wojna na zabój, w której jeden z przeciwników stanowczej i bezlitośnej uledz musi zagładzie. Nadto każdy z tych rządów przyznaje się niemal otwarcie do tego, że do wojny tej gotuje się, i czeka tylko na chwilę sposobną, aby przeciwnika wyzwać. A tymczasem każdy układa sobie rozmaite projekta traktatu pokojowego, który przeciwnikowi podpisać nakaże.

Owoż we wszystkich tych projektach, Polska odgrywa główną rolę bądź ze względu na swą geograficzną pozycję, bądź też także przez wzgląd na swą polityczną doniosłość. Nad narodem dwudziestomilionowym, posiadającym dość wysoką cywilizację i pełną polityczną samowiedzę, przejść nie może do porządku dziennego ani carska władza, ani kanclerski apetyt. Zresztą naród ten przerznceniem się swojem na jedną lub drugą stronę wiele może zaważyć na szali wojennych wypadków, bo jakkolwiek dzisiejszy rozwój sztuki wojennej wyswobadza bardzo armie z pod zależności od czynników etnograficznych, przecież nie pozwala zupełnie ignorować woli tego narodu, na którego ziemi prowadzi się wojna. A na naszej właśnie ziemi toczyć się będą zapasy niemiecko-moskiewskie.

Jasnem więc jest, dlaczego każdemu z tych zapaśników zależy na posiadaniu sympatji Polaków, na zaskarbieniu ich i przykuciu do swego rydwanu. Tak dalece jasnem, że otwarte zabiegi o pozyskanie jej byłyby niemal pierwszym strzałem armatnim do obozu przeciwnego. Gdyby dzisiaj Moskwa zaczęła jawnie kokietować z Polakami, robić im doniosłe ustępstwa polityczne, przyznawać im antonomię itd., to wobec Niemiec takie postępowanie caratu nie miałoby innego znaczenia, jak tylko uwerturę do wojny. Po takich krokach mógłby carat spodziewać się nazajutrz wizyty berlińskiego herolda. Również i Niemcy, gdyby jakiekolwiek nadały ulgi Polakom, skarciły Luxów i przestały dążyć do wynarodowienia naszych braci, naraziłyby się na to, że samowolnie rzuciłyby Moskwę w objęcia Francji i przyspieszyły powstanie tej koalicji, przeciwko wytworzeniu się której tak usilnie od lat tylu pracują.

Nikczemne postępowanie z nami obu tych rządów dziwnie więc mści się na nich. Stawia ich bowiem w konieczności dalej nas drażnić i zrażać ku sobie wówczas nawet, kiedy najwyższe interesa państwowe każą im właśnie goić zadane nam rany, zaskarbiać sobie naszą przyjaźń i splątać swój interes z naszym. Tem się więc tłumaczy, dlaczego pomimo wyraźnej konieczności zmienienia taktyki postępowania z nami, ani Moskwa ani Niemcy na zmianę tę zdobyć się nie mogą, i oficjalnie trwają na stanowisku od stu lat zajętem, zbroczonem krwią i potępionem przekleństwami naszemi.

Za to półoficjalnie nie skąpią nam umizgów. Notowaliśmy już niejedne moskiewskie, wprawdzie tylko z obozu liberalnego pochodzące i wywołane raczej logicznemi nakazami doktryny liberalnej, niż praktycznem zrozumieniem interesów państwa. Ale bo też zauważać należy, że Moskale są narodem, który dopiero teraz dochodzi do świadomości politycznej i oczywiście posiada, jak każdy naród w pierwszym okresie swego uświadamiania się, niejasne i dlatego przesadne pojęcie o swej absorpcyjnej sile, wierzy że jest w stanie wszystkie heterogeniczne żywioły pochłonąć, strawić i przetworzyć, nie przypuszcza, aby ta zdolność absorpcyjna miała jakiekolwiek granice i ujęta była w karby jakichkolwiek praw przyrodzonych, wzywa więc tylko do pomocy policję i sądzi, że dobrana trójka złożona z stupajki, szpiega i prawosławnego popa, zdoła przerodzić i przeobrazić tradycją dziejową wzmocniony, etnograficzny wyrób natury. Na serjo więc Moskale wtedy dopiero będą traktować z nami, kiedy ochłoną z tego opianienia, w jakie je pogrążył pierwszy brzask uczucia swej politycznej samowiedzy, kiedy dziejowe doświadczenie nauczy ich tej wielkiej socjalnej prawdy, iż absorpcyjna siła narodów, nawet najżywiej stojących w cywilizacji, jest nieskończenie maluczka, prawie żadna i że przeto wynarodowić nikogo niemożna, a natomiast można sobie przyjaciół i sojuszników zaskarbiać przez uczciwe z nimi postępowanie.

Do tej prawdy nie doszli jeszcze, ale już dochodzą Niemcy. W każdym razie są jej bliżsi aniżeli Moskale. Dlatego to w niemieckich projektach przyszłego traktatu pokojowego i w niemieckich, skierowywanych do nas umizgach, nie spotkaliśmy nawet cienia owej chuci zaborczej, jaką co chwila zdradzają Moskale. I podczas gdy dla „nastojaszczawo“ Moskala ideałem takiego traktatu byłby zabór Galicji, Szlązka i Poznańskiego, wybudowanie kilkuset cerkwi w tych krajach i naszpikowanie ich gubernatorami, stupajkami i szpiegami; w niemieckich natomiast marzeniach figuruje stale Polska, jako mocarstwo silne, wielkie, mające otwartą morską drogę na Wschód i sprzężone cywilizacją europejską, polityczną sympatją i wspólnością interesów z Niemcami.

Na dowód i poparcie słów naszych posłuchajmy co pisze w artykule „Moskwa, Polska i niemiecka polityka ekonomiczna“ dziennik *Reichsbote*, organ konserwatystów niemieckich, a więc tego stronnictwa, które zawsze w parlamencie szło ręka w rękę z Bismarkiem, tak dalece, że zasłużyło sobie na miano mameluków. Zdanie w danej sprawie wypowiedziane przez ten dziennik, być może że nie pochodzi z Bismarkowego biura; to jednak pewna, że nie poważyłby się zamieścić takiego, któreby mu było wręcz przeciwne. A owoż to zdanie:

„Jeżeli weźmiemy na uwagę, jaka perspektywa otwiera się dla nas w środkowej Europie pod względem politycznym i ekonomicznym, skoroby niebezpieczeństwo naruszenia pokoju na Wschodzie raz na zawsze było usunięte i dla rozwoju naszej industrji naturalny i najbliższy obszar zbytu naszych wyrobów aż do morza Czarnego i dalej na Wschód pozyskany został: to musimy przyznać, że tylko największe umiarkowanie i nadzwyczajna lojalność może nas powstrzymać od skorzystania z pierwszej lepszej sposobności, ażeby w przymierzu z Austrją i Polską poprowadzić mur graniczny poza Smoleńsk, i przepędzić Skobelewów, Katkowów i towarzyszy nazad aż tam, zkąd oni na to wyszli, ażeby zagrażać cywilizacji europejskiej i niszczyć ekonomiczną przyszłość Niemiec. Jakakolwiekby nadarzyła się do tego sposobność, wojna taka nosiłaby zawsze char[illegible] (Not[illegible]) Eur[illegible] [illegible] rozwoju Europy środkowej.

„Wymieniliśmy pomiędzy naszymi sprzymierzeńcami Polaków; opierając się bowiem na historycznym poglądzie, którym poprzedziliśmy nasze uwagi, niepodobna wątpić, że Polacy chętnie dopomogliby nam, odepchnąć Moskwę do właściwych jej granic. Że z naszej strony pociągnęłoby to konieczność przywrócenia wielkiego, ze środkową Europą w ścisłym związku zostającego państwa Polskiego, to nie może również ulegać wątpliwości. Tylko wielkie i pod względem narodowym zupełnie zadowolone państwo Polskie, zostające w ścisłym związku z Austrją i Niemcami, pod berłem austrjackiej lub saskiej *secundo*-genitury, może służyć za wał graniczny, który Europę zasłoni przed Moskwą. I tylko ta wielka równina Sarmacka aż do brzegów morza Czarnego, związana ze środkową Europą może tworzyć obszar ekonomiczny (Wirtschafts gebiet), który się wzajemnie będzie uzupełniał i obok rozwijającego się rolnictwa, dostarczy żywiołu dla przemysłu, jakiego przyszły rozwój środkowej Europy koniecznie wymaga. — Ze strony polskiej jest to kwestją niepodległości i kwestją przyszłej potęgi, czy jarzmo moskiewskie ma być złamane, czy nie. Ze strony Moskwy bowiem nie uczyniono nic, ażeby panowanie nad ziemiami polskiemi oprzeć na jakichś moralnych zasadach a nie na prostej fizycznej przemocy; aspiracje za Aleksandra I., ażeby Polakom dać znośną egzystencję, rozbijały się zawsze i rozbijać będą o opór całego narodu moskiewskiego.“

* * *

Gwiazdka Cieszyńska podaje kilka dat statystycznych, odnoszących się do szkół średnich w księstwie Cieszyńskiem w roku szkolnym 1881.

W gimnazjum Cieszyńskiem było wszystkich uczniów 325, z tych 150 Niemców, 101 Polaków, 72 Czechów i 2 Madjarów. Otóż 150 Niemcom wykładano wszystkie przedmioty w ich języku macierzyńskim; zaś 101 Polaków nie miało nawet sposobności do gruntownego wykształcenia się w języku ojczystym i jego literaturze, gdyż nadobowiązkowa nauka, udzielana po 2 godziny tygodniowo w 3 oddziałach, jest niczem w porównaniu z tem, czego od gimnazjum w kraju polskim słusznie wymagać można.

W gimnazjum bielskiem było wszystkich uczniów 338, z tych Niemców 224, Polaków 95, Czechów 17, Madjarów 2. — Cośmy powiedzieli o gimnazjum cieszyńskiem, stosuje się naturalnie i do gimnazjum w Bielsku.

I w szkołach realnych jest dosyć znaczna liczba uczniów Polaków, a mianowicie w Cieszynie 28, w Bielsku 67. I tu więc należy zastosować, co się powiedziało o gimnazjach.

Najwidoczniejszą jest krzywda, wyrządzana ludności polskiej w seminarjach nauczycielskich. Otóż w seminarjum nauczycielskiem w Cieszynie było w roku szkolnym 1880/81 Niemców 61, Polaków 114 i Czechów 41; w Bielsku było Niemców 60, Polaków 10, Czechów 6; czyli razem w obu seminarjach księstwa 124 Polaków, 121 Niemców i 47 Czechów. Dla 121 Niemców były obydwa seminarja nauczycielskie niemieckie, dla 124 Polaków ani jednego polskiego.

I dalej pisze *Gwiazdka Cieszyńska*: „Pokazuje się z tego, jak smutne i opłakane są nasze stosunki. Jeżeli wkrótce nie nastąpi zmiana na lepsze i zwrot na właściwą drogę, to istniejący dotychczas system germanizacyjny musi nas doprowadzić do zupełnego skarłowacenia umysłowego.

Starajmy się odwrócić od siebie to nieszczęście! Użyć nam należy wszelkich środków, mogących doprowadzić do pożądanej zmiany w [illegible] nas samych i względem przyszłego naszego pokolenia.

Mamy przyrzeczenie ministra hr. Taaffego, dane posłom polskim, że i dla Szląska udzielonem będzie równouprawnienie co do urzędów i szkół. Przyrzeczenie to dotąd nie spełnione, lecz że spełnionem być musi, to jest naszą wiarą, bo i dla nas musi stać się sprawiedliwość.“

Tę samą sprawę zarówno co do Czechów jak i Polaków na Szlązku podnosi *Pokrok*, przyczem podaje trochę bliższych szczegółów o posłuchaniu deputacji czeskiej z wiadomym memorjałem u prezydenta Szlązka margr. Bacquehema. *Pokrok* pisze:

„Żądania memorjału są tak skromne, że zaprawdę Szlązacy mają zupełne prawo liczyć na ziszczenie swoich nadziei; a wszakże i w interesie państwa jest, aby na północy Austrji u granic Rzeszy niemieckiej robiono sobie obywateli wdzięcznych i do wszelkiego poświęcenia gotowych. Ale dotąd jeszcze wieje na Szlązku wiatr, uważający zatrzymanie dotychczasowego systemu germanizacyjnego za konieczne.

„Prezydent margr. Bacquehem przyjął deputację czeską wielce łaskawie, przyrzekł też, że starannie rozważy stan rzeczy w memorjale wyłożony, ale zaraz potem zaczął wskazywać na smutne finansowe położenie państwa, i że spełnienie żądań memorjału byłoby z wielkiemi wydatkami połączone, gdy jednak wskazał, że i czeskie wydawanie dziennika urzędowego wiele by kosztowało, odpowiedzieli mu wójtowie, że ten koszt oni sami pokryją. [illegible]

„Jak widzicie, nowy prezydent krajowy Szlązka stoi na tem stanowisku, że obywatelstwo jest na usługi urzędników niemieckich, a nie oni na usługach obywatelstwa [illegible] jego języku służyli. A co się tyczy zadośćuczynienia prawu, stoi na tem stanowisku, że dotychczasowy stan rzeczy ma pozostać [illegible] czeskich. [illegible] prezydenta [illegible] w mowie tronowej programem [illegible] programem równego dla wszystkich narodowości prawa. Prawo to jest konstytucją poręczone, i przeprowadzenie jego [illegible] wało pierwszym.

„Tak więc — kończy główny organ czeski, niema wątpliwości, że narody czeski i polski i ich reprezentanci będą musieli postarać się, aby naszym [illegible] ilość szkół, i aby urzęda narodowym ich językiem urzędowały.“

Wspomniane powoływanie się pana margrabiego na [illegible] kiej podstawy, o tyle, że do gimnazjum w Widnawie uczęszczało tylko 161, w Bruntalu zaledwo 79, a w szkole realnej w Cieszynie 143 uczniów, [illegible] skiego tylko 70 Niemek — łatwo zatem można te niemieckie zakłady zwinąć a na ich miejsce utworzyć zakłady polskie i czeskie.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Paryż d. 18. sierpnia.

Czas wakacyjny nie nastręcza wiele przedmiotów godnych uwagi, bo jest czasem polemiki dziennikarskiej [illegible]

[illegible] opozycja uzasadniona, oparta na miłości ojczyzny, nietylko że jest godziwą, ale niekiedy konieczną i bardzo pożyteczną; aby była taką, powinna być jawną i daleką od pokątnych intryg, oraz osobistych widoków, a mieć dobro ojczyzny jedynie na celu.

Najzabawniejszą polemikę prowadzi Rochefort, który wszędzie i na każdym kroku zawzięcie ściga Gambettę. Myliłby się, ktoby sądził, że on to czyni z przekonań patrjotycznych. Nie, jest to osobista zemsta za ogłoszenie listu, pisanego przez Rocheforta z więzienia, do którego się dostał, gdy z roztropnością właściwą demagogom uciekał z Paryża, widząc, że komuna chyli się ku upadkowi (1871 r.), listu, w którym ów przewódca ludu prosił o protekcję Gambettę. Rzecz sama w sobie nie obejmuje nic złego, bo tu chodziło o życie, ale ogłoszenie tego listu z dodaniem, że Gambetta wystarał się pieniędzy na zapłacenie okrętu, który ułatwił ucieczkę Rochefortowi z Nowej Kaledonii, spowodowało, że spadła z głowy Rocheforta aureola bohaterstwa; łatwo sobie wytłumaczymy tę zawziętość osobistą, która jest powodem prowadzenia polemiki opartej na osobistej niechęci, tak, że ani jeden numer dziennika *Intransigeant* nie u-

---

PAMIETNIKI

Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Zanim przystąpię do opisów położenia już ustalonej emigracji na francuzkich ziemiach w 1832 roku, muszę wprzódy rzucić raptowny szkic na ten napływ, który od upadku ojczyzny zwolna wchodzi do wszystkich pogranicznych krajów, a omijając opis tej marszruty przez środkowe Niemcy, zatrzymam się w Paryżu, gdzie było jądro reprezentacji naszych wychodźców.

W końcu września i początku października zaczęła się w całej pełni nasza emigracja; jedni rozdrobnieni, pojedynczo puszczali się na tę tułaczą drogę, co wszędzie jest cierniami usłaną, drudzy zaś, odurzeni tym niespodziewanym gromem, nie wiedząc co z tego wyniknie dalej, trzymali się w korporacjach czas niejaki nad granicami Austrji i Prus.

Rozbitki korpusu Dwernickiego tułały się w Galicji koło Chlebanówki. Korpus Chłapowskiego i Giełguda był czas niejaki pod Gorzdami nad granicą pruską, korpus Rolanda pod Deguciem. We wrześniu korpus Romariny wchodził do Galicji pod Borowem, również i korpus Różyckiego stał pod Bobrkiem. Ostatni Rybiński zaczął swoje rozprószenie w październiku w Prusach pod Brodnicą.

Nim ta olbrzymia część wielkiego i bitnego narodu dostała się aż do Francji, już w Paryżu kiełkowały różne zawiązki komitetów. Pierwszy komitet, „tymczasowym“ zwany, zwołał Bonawentura Niemojowski; ten gorliwy obywatel a ostatni prezes Rządu narodowego, czuł potrzebę skupienia siły moralnej w jednym punkcie, aby zjednoczona nie straciła swej żywotności i była reprezentantką Polski pogrążonej, ale jeszcze niezwalczonej, ani zamordowanej przez chwilowy najazd nieprzyjaciół.

Do składu komitetu „tymczasowego“ dobrano później Sołtyka, Lelewela, Chodźkę, Krępowieckiego, posła Zwierkowskiego i kilku innych, aby zatwierdzić i nazwać to zgromadzenie komitetem stałym; niebawem też potem były odezwy wysyłane nietylko na całą Europę, zacząwszy od Węgier, Niemiec i Anglii, ale nawet szły te proklamacje do Stanów Zjednoczonych, a miały one na celu wyjaśnienie niesprawiedliwości i okrucieństw, które wyrządzane były nam przez moskiewskich satrapów, a dla których wołano o pomstę do Boga, tronów i ludów! Ten głos pognębionego narodu sprawił podówczas rzeczywiste i głębokie oburzenie; przechód emigracji bowiem przez środkową Europę wywarł dla naszej sprawy niewymowny entuzjazm, i gorąca sympatja odzywała się we wszystkich zakątkach, gdzie tylko naocznie widziano pochód szlachetnych i dzielnych naszych rozbitków; wszyscy pełni jeszcze sił żywotnych, pełni otuchy i zapału, pełni chęci odwetu do zemsty, którą fatalizm niczem niewytłumaczony raptownie sparaliżował i wstrzymał, fatalizm, powiedziałam, bo istotnie będzie to jeszcze przez czas długi nieodgadniętą dla historji zagadką, jak mógł upaść naród, który miał tyle w sobie części żywotnych, tyle zasobów, takie dzielne i bitne wojsko i tak odważnych wodzów, a do tego jeszcze w całym narodzie od morza do morza taką gorącą miłość ojczyzny, jaką mieli Polacy w 1830 roku.

Prócz tych wszystkich wiadomości, które nam z Paryża donosiły czasopisma i osoby powracające ztamtąd do kraju, miewała moja matka bardzo dużo listów od znajomych i przyjaciół już osiadłych wśród emigracji. Kniaziewicz i Niemcewicz, ci dwaj zacni weterani, usiłowali nieustannie w swych korespondencjach namawiać matkę do odwidzenia całej tej wielkiej rodziny tułaczy, zanim do kraju na dobre powrócimy. Bóg widział, jak moje serce i wewnętrzne pragnienia były ścisłym węzłem związane z prośbami tych zacnych przyjaciół, którzy należeli do tego ołtarza ojczyzny, na którym najgorętsze paliły się ofiary, a ołtarz ten otoczony najznaczniejszymi patrjarchami zdawał się być prawdziwem sercem Polski, bo w około niego wszystko było napiętnowane narodowym duchem i gorącą miłością ojczyzny.

Nic jednakowoż nie zdołało zmienić postanowienia mojej matki i nieodmiennie wróciliśmy do kraju, gdzie wśród nieprzyjaciół, co nas rozebrali, trzeba było żyć wspomnieniem tych czasów, w których się pocieszało i podpierało na duchu wygnanych obrońców ojczyzny.

Kniaziewicz i Niemcewicz w swoich listach wspominali obszernie i szczegółowo o błogosławionych wpływach, które zaraz od początku wywierał książę Adam Czartoryski; obydwaj pochwalali i należeli do zakładu, który ten zacny patrjarcha usiłował zawiązać, aby otaczając swemi skrzydłami opiekuńczemi, mógł skupiać ducha narodowego w jednę potęgę, a przez wpajanie miłości do umysłowej pracy tworzyć ludzi użytecznych dla kraju.

Towarzystwo przyjaciół nauk i Towarzystwo literackie już się zawiązały na wiosnę w 1832 r. Do składu tych towarzystw należał jako prezes książę A. Czartoryski, wiceprezesem był Ludwik Plater, a głównymi członkami Teodor Morawski, Roman Załuski, Niemcewicz, Kniaziewicz, Aleksander Jełowicki, Plichta, jako i wielu innych słynnych z patrjotyzmu i inteligencji, a z powodu ścisłej zażyłości z księciem Adamem i gorącej życzliwości dla Polaków przystąpił do tego Towarzystwa lord Dudley Stuart, pod którego opieką było później założone Towarzystwo polskie w Londynie. Wiadoma, że ten zacny i szlachetny Anglik przy każdej okoliczności był gorącym obrońcą naszej sprawy.

Już w kwietniu tegoż roku z poręki Towarzystwa literackiego wychodził dziennik pod tytułem: *Trzeci Maj*, a później z tego samego źródła prasa wydawała niezliczone broszurki i prace literackie.

Po listach, pisanych w powyższym duchu i pod wpływem tak nazwanym arystokratycznym, dochodziły nas listy od Tadeusza Krępowieckiego, wyrażające gorące zasady demokratyczne. Te listy potępiały wszystkie zawiązki towarzystw Czartoryskiego, naznaczając je jako krępujące zapały i poświęcenia narodowego ducha, wpajające rezygnację, która jest tylko uległością dla przemocy; w końcu mówił, że republikanie, nie czując w Paryżu dosyć obszaru wolnego powietrza dla wolnych umysłów, wynoszą się jako dawny zawiązek Honoratki z Miodowej ulicy na wolne powietrze Awignionu. Ten komitet, jeźli się nie mylę, miał na swoim czele Dwernickiego, Adama Górowskiego, ekspijara Kazimierza Puławskiego i Krępowieckiego, pod wpływem których to zgromadzenie było oddalone, aby uniknąć olśnienia arystokracji i podkopywania dyplomatycznego, co wstrzymywało od swobodnych narad, proklamacyj i wszelkich czynności, przyspieszających wskrzeszenie ojczyzny!

Z tego wszystkiego widzimy jasno, że od samego początku partje dzieliły się na trzy widoczne prądy: 1szy, zwany zwykle arystokratycznym, miał na swoim czele księcia Adama Czartoryskiego; 2gi był czysto Lelewelowski, zapatrywań i uczuć średnio-umiarkowanych, 3ci demokratyczno-czerwony, zmieniający często i miejsca i naczelników.

Prócz tych już stale ukonstytuowanych zgromadzeń, był jeszcze jeden klub, który kiełkował, ale nadal nie wydał dojrzałych owoców. Miał on na swoim czele Maurycego Mochnackiego i, o ile pamiętam, jenerała Umińskiego. Ten zawiązek chciał wskrzesić na nowo dawne towarzystwo „Kosynierów.“ Statuta tego stowarzyszenia miały na celu uregulowanie natychmiastowej organizacji całego kraju. 1) Wyznaczenie stałych członków Rządu narodowego. 2) Ukonstytuowanie Izby sejmowej. 3) Wybranie wszystkich ministrów. 4) Urządzenie kadr wojskowych z nominacją niższych i wyższych stopni, a to w celu, żeby być zupełnie gotowymi do wkroczenia w największym porządku do ojczyzny. Tyle więc o klubach, komitetach i stowarzyszeniach które jedne się wzmagały, drugie upadały, a wszystkie choć się wspólnie krytykowały, nikt inaczej powiedzieć nie może i historja nic innego zatwierdzić nie może, tylko to, że głównym bodźcem wszystkich zabiegów była miłość ojczyzny i chęć poświęcenia się dla jej dobra i oswobodzenia.

W epoce, w której opisuję, można śmiało powiedzieć, że najpoważniejsze wpływy działania i zabiegi po pracach księcia Adama Czartoryskiego, były wojewody Ostrowskiego. Zajęty nieustającemi trudami, w ogólnej sprawie, miał

każe się bez obelgi dla Gambetty, i tak, dlatego, że kilku stronników jego weszło do ministerjum, już przez to samo stało się ono nienawistnem dla skrajnego obozu.

Jako próbę tej polemiki, mogę przytoczyć, że po deklaracji nowego ministerjum, która nosi cechę pokojową, zaraz Rochefort wystąpił, dowodząc, że Gambetta po dogodzeniu swej zemście nad przeszłym gabinetem, zmienił swe przekonania wojownicze w sprawie egipskiej, i gotów się wszystkiego wyrzec, aby sobie przygotować drogę do władzy. W parę dni po tym artykule, ktoś puścił pogłoskę, jakby naumyślnie, że się robią przygotowania wojenne. Znów w dzienniku Rocheforta czytamy, że Gambetta popycha rząd do awantur wojennych; a to dowodzi tylko tej złośliwej mściwości osobistej, boć wiadomo, iż rząd republikański niema władzy rozpoczynać kroków wojennych bez zezwolenia parlamentu, który w tej chwili jest zawieszony.

Mimo tego rodzaju zboczeń polemicznych, które słusznie obudzają wstręt, dla tego, że pochodzą z pobudek osobistych, można powiedzieć, że umysły zaczynają się uspakajać, bo istotnie kraj się temi objawami anarchii zaniepokoił, a posłowie otrzymywali listy od wyborców z wyrzutami, że nie dotrzymali obietnic czynionych przy wyborach. Niezadługo rozpoczną się rady departamentalne, które spodziewać się należy przypomną posłom ich obowiązki. Jak zapewniają, projekta praw, które przygotowało ministerstwo Gambetty, mają być przejrzane i na przyszłem posiedzeniu parlamentu przedstawione, szczególniej, oprócz budżetu, który pozostanie, jak go ułożył Leon Say, ma przyjść pod rozprawy tak wielce pożądane prawo o niepoprawnych przestępcach, aby ich można było wysełać do odległych kolonij; o stowarzyszeniach; o trzechletniej służbie wojskowej; o utworzeniu armii afrykańskiej; o tak zwanej grze na giełdzie, w której przegrywający uważany był na równi z przegrywającym w karty i nie mógł być sądownie pociągniętym do odpowiedzialności.

Potrzeba tych praw jest naglącą, szczególniej o niepoprawnych, którzy tu w Paryżu mocno czuć się dają, przez złodziejstwa, lub nocne napady spokojnych mieszkańców. Jeśli teraźniejsze ministerjum zdoła przeprowadzić wyżej wymienione prawa, to się dobrze zasłuży krajowi. Bonapartyści nie zasypiają swej sprawy, i szukają koniecznie kandydata na tron Napoleonów. Na zebraniu d. 15. bm., jakie odbyli przy placu Wagram, gdzie jak twierdzą, znajdowało się do 5000 stronników, Paul de Cassagnac i Jules Amigue ogłosili bliski upadek tej ohydnej rzeczypospolitej. Wynurzyli nieodżałowaną stratę w osobie syna Napoleona III., który miał posiadać, według zapewnienia mowców, wszystkie zalety bohatera i mędrca, następnie ogłoszono, jako jedynie godnego tronu Napoleonów, młodego Wiktora, syna ks. Napoleona. Tak więc dzień 15. sierpnia, odbył się pod wrażeniem pełnem nadziei dla bonapartystów. Pytanie tylko — czy wszyscy zechcą uznać tego młodego i nowego przewódzcę ich partji?

W Montceaux les Mines (dep. Aude) zaszły rozruchy, które nie noszą cechy bezrobocia. Są to poprostu jakieś zewnętrzne agitacje, jak utrzymują, bo tylko robotnicy cudzoziemcy przyjęli udział w rozruchach, zaaresztowali mera, wyłamali drzwi w kościele i porobili szkody. Nieznany cel tych rozruchów, które wojsko uspokoiło, śledztwo zapewne wykaże. W tych dniach spodziewamy się gościa z Czech w Paryżu, a jest nim sławny poeta pod imieniem Vrchlicki. Kółko tutejszych literatów ma zamiar godnie go przyjąć.

Szkoły ludowe w Galicji.

V. Rady szkolne okręgowe wykazały w swych sprawozdaniach 2.643 budynków szkolnych własnych a 151 najętych lub czasowo ustąpionych na szkoły czyli razem 2.794, z których było 1.158 to jest 41·45 proc. w stanie dobrym, 894 czyli 31·99 proc. w średnim a 742 czyli 26·56 proc. w złym stanie. W porównaniu z r. 1879/80 zwiększyła się liczba budynków własnych o 59. a liczba najętych lub czasowo ustąpionych na umieszczenie szkół zmniejszyła się o 34, z czego wynika, że przybyło 25 budynków szkolnych. Dalsze porównanie świadczy, że liczba budynków w dobrym stanie zwiększyła się o 76, a liczba tychże w średnim stanie będących o 16, liczba zaś budynków w całkiem złym stanie zmalała o 67. Z cyfr zaś wykazujących, ile było dobrych, średnich lub złych budynków na 100, wzrosła pierwsza o 2·38 proc., a druga o 0·28 proc., trzecia zaś zmalała o 2·66 procent.

Liczby powyżej zestawione dowodzą, ile jeszcze pozostaje do zrobienia, zanim będzie można powiedzieć, że mamy już wszędzie takie budynki szkolne, jakich wymagają prawidłowy tok nauki i przepisy hygieniczne. Dotąd zdziałano już wiele w stosunku do tego, co było przed kilkunastu laty, lecz w stosunku do tego, co być powinno i co już jest w innych krajach, potrzeba jeszcze niemało zachodów. Czynność nie ustawała w tej mierze, czego najlepszym jest dowodem, że oddano do użytku szkolnego 103 budynków nowych, 30 było na ukończeniu, 103 zrestaurowano lub rozszerzono i rozpoczęto budowę 70. W porównaniu z rokiem poprzednim zmniejszyła się liczba oddanych do użytku nowych budynków o 19, a liczba zrestaurowanych lub rozszerzonych o 40, a za to zwiększyła się liczba tych, których budowa na ukończeniu lub rozpoczęta, o 18.

Równie ważnym warunkiem prawidłowego toku nauki i utrzymania zdrowia dzieci, jest należyte wewnętrzne urządzenie szkół ludowych. Kto oglądał na powszechnych wystawach wszystkie ulepszenia sprzętów i innych urządzeń szkolnych i obeznał się z literaturą, temu przedmiotowi poświęconą, przyzna niewątpliwie, że było obowiązkiem władz szkolnych poświęcić tej sprawie całą uwagę swoją. Rzecz prosta, że jak we wszystkiem tak i tu władze [illegible] z stosunkami ekonomicznemi kraju, i takie jedynie zaprowadzać zmiany i ulepszenia, które są niezbędne. Według wykazów przedłożonych przez Rady szkolne okręgowe, było w szkołach ludowych publicznych ławek 41.463, stołów 4.437, krzeseł 6.482, tablic 4.644, szaf 5.169, zegarów 1.349 a dzwonków szkolnych 1.575. Przybyło zaś ławek 1.672, stołów 64, krzeseł 131, tablic 139, szaf 151, zegarów 161 a dzwonków szkolnych 186. [illegible] na jedną klasę ławek 10.55 czyli 1.055 na 100 klas, co nie jest dostateczne, [illegible] W stosunku zaś do liczby dzieci [illegible] W porównaniu z rokiem poprzednim [illegible] W stosunku do liczby klas wypadało na każde 100 klas 113 stołów, 165 krzeseł, 118 tablic, 81 szaf, 34 zegarów.

Dopóki nauka w szkołach naszych ludowych polegała na czystym prawie mechanicznem pamięciowem, póki przeto nie troszczono się wcale o to, aby dzieci należycie zrozumiały i pojęły treść nauki, [illegible]

Ponieważ do niedawna w szkołach ludowych brak był zupełny wszelkiego rodzaju przyborów, [illegible]

Według więc szczegółowych wykazów, było w szkołach ludowych publicznych globusów 2.259, map ściennych i powiązanych 9.560, obrazów i tablic ściennych 52.325, [illegible] 1.815. [illegible]

Rady szkolne okręgowe wykazały w swych sprawozdaniach 2.484 szkół ludowych publicznych, [illegible] bibliotek szkolnych [illegible] o 151, a liczba książek o 7.914. Od roku 1873/4, [illegible] 1.594, a liczba [illegible]

Rozdano dzieciom ubogim bezpłatnie 72.297 książek szkolnych, których dostarczyły w myśl [illegible] porównaniu powiększyła się liczba ta o 16.221.

Głosy z kraju.

W sprawie wykupna gruntów pod kolej Jarosławsko-Sokalską.

Ze Sokala.

Że połączenie powiatu sokalskiego, niemającego obecnie żadnej należytej komunikacji ze światem, przez wybudowanie kolei żelaznej jest dla nas dobrodziejstwem, o tem nikt nie wątpi, — czy jednak większą osiągnie korzyść z połączenia Sokala koleją na Bełz, Rawę, Cieszanów z Jarosławiem, jak się to już stało, niżeli z projektowanego w listopadzie połączenia na Bełz, Rawę, Żółkiew ze Lwowem, o tem są tu zdania podzielone, lecz wobec dokonanego już faktu nie warto o tem mówić, chociaż przeważna część mieszkańców powiatu sokalskiego pragnęła połączenia Sokala ze Lwowem, a nie uznawała i nie uznaje korzyści z połączenia z Jarosławiem.

Należy wiedzieć, że wykupno i wywłaszczenie gruntów pod kolej oddała kolej Karola Ludwika dr. Roińskiemu za ryczałtową kwotę złr. 460.000.

Dla nieobznajomionych z podobnemi sprawami podnieść musimy, że w powyższym wypadku na wykupno potrzebnych pod kolej gruntów — po odtrąceniu wszelkich możliwych wydatków, wypadnie za jeden morg przeszło 1.000 złr.!!

Rzecz się jednak jeszcze inaczej ma.

I tak nim jeszcze pierwotni koncesjonarjusze z koleją Karola Ludwika układ zawarli, p. Polanowski będąc marszałkiem powiatu sokalskiego, wyjednał uchwałę Rady powiatowej sokalskiej, iż takowa obowiązuje odstąpić grunta pod budowę kolei po cenie 200 złr. za jeden morg, a ewentualnie gdyby po tej cenie grunta nie mogłyby być wykupione, powiat dopłacić ma do wykupna 5000 złr.

Podobna uchwała zapadła też i w Radzie powiatowej w Rawie.

Niektórzy obywatele ziemscy i miasta ofiarowywali pierwszemu też konsorcjum potrzebne pod kolej grunta nawet bezpłatnie, lecz teraz gdy kolej Karola Ludwika koncesję od tych panów nabyła, owi obywatele ziemscy nie czują się wobec kolei Karola Ludwika obowiązani, a tem mniej powinny wiązać Rady powiatowe ówczesne ich uchwały wobec pierwotnego konsorcjum.

Swoją drogą nie rozumiemy, jak Rady powiatowe mogą kogoś zmuszać do odstąpienia po pewnej z góry oznaczonej cenie pojedynczych własności, chcąc tym sposobem rozporządzać obcą własnością. A czy dopłacenie tych 5.000 złr. wystarczyłoby też do dopłacenia jako nadwyżka do rzeczywistej wartości gruntów w całym powiecie, bardzo wątpimy, bo jak wiadomo powszechnie, w Sokalskiem i Bełzkiem płaci się zazwyczaj morg dobrej gleby do 300 złr.

Nic więc dziwnego, gdy właściciele gruntów tyle i więcej żądają pod kolej, tem bardziej gdy im ich grunta chińskim nieprzebytym murem na dwie części podzielą.

Jak sobie w tej mierze obywatele ziemscy postąpią, a zwłaszcza ci, którzy grunta pierwotnemu konsorcjum bezpłatnie ofiarowywali, to dla nas rzeczą obojętną.

Inaczej jednak zapatrujemy się na sprawę wykupna gruntów włościańskich, i zdziwiło nas niemało, gdy p. Polanowski, jeden z najczynniejszych członków pierwotnego konsorcjum, zwołał na dniu 19. lipca b. r. wójtów i włościan, którym grunta pod kolej zabrane być mają, i nalegał na nich, by nie przeceniali swych gruntów i niestawiali żądań wygórowanych — bo powiat zobowiązał się (n. b. ale tylko wobec pierwotnego konsorcjum) opłacać nadwyżkę wartości gruntów po nad 200 zł. z funduszów powiatowych, przyczem nadmienił, że całemi siłami sprzeciwi się żądaniu wyższej kwoty; a jeden z obecnych członków wydziału zauważył nawet, że oceniciele z Rady pow. wybrani (?!) orzekać będą o cenach gruntów pod kolej wziętych.

Wobec przedstawionego tu stanu rzeczy dziwnem nam się też wydaje podobne postępowanie naszego prezesa Rady powiatowej, który zwykle jako kandydat z grupy mniejszych posiadłości występuje i opiekunem włościan się mieni. Zadziwia nas też ingerencja tutejszego c. k. starostwa w tej sprawie przez wysłanie urzędnika na podobne zgromadzenie i to na dwa miesiące przed rozpoczęciem czynności komisji reambulacyjnej w tutejszym powiecie odbyć się mającej.

Zwracamy przeto uwagę władz rządowych, by dla jakichś tam celów i widoków prywatnych, których dochodzić nie jest naszą rzeczą, włościan przy wywłaszczeniu gruntów pod kolej na korzyść innych pokrzywdzić nie dopuściły, — a uwagę Wydziału krajowego, by mieszkańców powiatu sokalskiego dodatkami na rzecz wywłaszczenia gruntów pod kolej obciągać nie dopuścił.

Mamy nadzieję, że rząd jakoteż i Wydział krajowy sprawdzi łatwo podane tu okoliczności i zapobiegnie w jak najbliższej przyszłości pokrzywdzeniu właścicieli gruntów pod kolej przeznaczonych.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 22. sierpnia.

* **Termometr** opadł od wczoraj na 14 stopni. Nad wieczorem już spadała gęsta mgła nad miastem, a nad ranem lunął znowu ulewny deszcz. Prawdziwą klęską są te deszcze dla kraju. Niemożność zebrania plonów, i tak nieszczególnych w tym roku, wylewy rzek, zalewających co jeszcze jako tako ocalało, zabierających całe mienia i zapasy — wszystko to sprawia straszliwe, nieobliczone na razie szkody. Jak w tym roku będzie?...

* **Posiedzenie** centralnego komitetu przedwyborczego, odbędzie się we Lwowie w Zakładzie Ossolińskich dnia 24. sierpnia, o godzinie 7. wieczorem.

* **Towarzystwo** dla muzyki instrumentalnej „Harmonia“ będzie przygrywać w środę przed gmachem sejmowym, początek o godz. 6. W razie niepogody w następny dzień pogodny.

* **A. E. Odyniec** gości od dni kilku w Krakowie wraz z swoją rodziną.

* **Stan zdrowia Jana Zacharjasiewicza**, znanego naszego powieściopisarza, który budził pewne obawy, jak dowiadujemy się obecnie, przestał już być groźnym. Według zdania lekarzy kość nie jest pęknięta, chodzi tylko o zupełny spokój przy rekonwalescencji, która potrwać może kilka tygodni.

* **Wylewy.** Otrzymaliśmy następujące doniesienia telegraficzne: W nocy na 20 b. m. (na wczoraj) rzeka Stryj wezbrała do niesłychanej wysokości. Część przedmieścia w Stryju zalana, mosty rządowy i kolejowy w niebezpieczeństwie. Komunikacja z Bolechowem i Skolem przerwana. Straty znaczne (patrz korespondencję ze Stryja i z nad Dniestru.) — W Haliczu w sobotę wieczór Dniestr przybierał. Stan wód tej rzeki wynosił 3 metry nad normalny.

Dyrekcja ruchu drogi żelaznej Arcyks. Albrechta donosi nam, że szlak kolejowy między Stryjem a Stanisławowem skutkiem przerwania chmur był w sobotę w kilku miejscach uszkodzony, dlatego zawieszony został wszelki ruch pociągów na tej przestrzeni, a dzień, w którym ruch ten otwarty będzie znowu, dyrekcja oznaczy dopiero.

W ostatniej chwili odbieramy z Halicza depeszę, według której stan wód Dniestru pod tem miastem wzrósł do 5 metrów nad zero. W skutek tego i kolej Czerniowiecka musiała wstrzymać ruch pociągów na przestrzeni między Jezupolem a Bursztynem. — W Stanisławowie w sobotę o godzinie dziesiątej z rana wezbrała nagle rzeka Bystrzyca sołotwińska do wysokości 2·3 metrów nad zero, zalała całe łęgi rządowe i domy obok mostu, i występować już zaczęła na gościniec za rogatką. Dwa mosty były zagrożone, między niemi wielki rządowy. Wezbrała również gwałtownie Bystrzyca nadwórniańska. — Z Bukaczowiec otrzymaliśmy wiadomość prywatną, że wczorajszy ranny pociąg pospieszny kolei Czerniowieckiej wrócił z Bursztyna, z powodu wezbrania Dniestru i zalania całej okolicy. Ruch pociągów wstrzymano tam zaraz na 48 godzin. Woda unosiła całe domy, spichlerze ze zbożem i sterty siana. Około 150 sztuk wołów z gorzelni bukaczowieckiej stało w wodzie tak, że przystęp do nich był niemożliwy; kilkadziesiąt sztuk woda już zabrała. Most kolejowy stał pod wodą, a na całej przestrzeni między Starem Siołem a Bursztynem po obu stronach nasypu kolejowego potworzyły się formalne jeziora. — Wreszcie z Przemyśla odbieramy następującą depeszę: Dziś o godz. 8. zrana stan wody w Sanie wynosił 4·10 metrów nad zero. Rzeka pokryta zbożem, płynącem w snopach i w całych półkopkach. Przybór wody trwa dalej. (*Gaz. Lwow.*)

* **Przez ulicę Ossolińskich** odbywa się od długiego już czasu wywóz nieczystości regularnie między godziną 10 a 11 wieczorem. W porze, kiedy mieszkańcy tej zresztą pięknej i w świeże powietrze obfitującej ulicy, chcieliby może odetchnąć, i zaczerpać z opłacanego drogo powietrza, przejeżdżają jedna za drugą fury, translokujące przedmiot niedający się nazwać po imieniu... Możeby transporta owe mogły się odbywać porą późniejszą, tak około północy, kiedy nikt, a w każdym razie daleko mniej ludzi może być wystawionych na skutki wcale niepożądane w obecnej zwłaszcza porze.

* **List hofrata Adolfa Dobrzańskiego** był jedną z głównych poszlak przeciw uwięzionemu Adrjanowi Mazurowi, urzędnikowi banku kryłoszańskiego. Dowiadujemy się, że akt oskarżenia nie jest jeszcze w jego sprawie wniesiony. Natomiast nastąpiło z powodu sprawy Mazura właśnie nowe uwięzienie. Mazur bowiem oskarżył niejaką Janowską, w której domu mieszkał, a która miała znaleźć ów słynny list p. hofrata, że w posiadanie tego listu i innych jeszcze rzeczy Mazura przyszła w sposób nieprawy. Uwięziono ją tedy za kradzież. Wyjaśnienia jakie dostarczy rozprawa ostateczna mogą być bardzo ciekawe.

* **P. Mieczkowski**, jeden z pierwszorzędnych fotografów we Lwowie, zamierza urządzić przy wałach Hetmańskich u wyjazdu z placu św. Ducha na ulicę Karola Ludwika, wystawę fotografij, podobną do tej jaką urządził p. Trzemeski, ale znacznie większą.

* **Do Adrjanopola** wyjechał ze Lwowa ks. Kobrzyński z zakonu OO. Zmartwychwstańców. Bawi tam także obecnie jenerał i jeden z założycieli zakonu, żołnierz z 30. roku, ksiądz Semeńko. Wracając do Rzymu zwiedzi internat lwowski.

Ksiądz Bońkowski, unita, wychodźca z Chełmskiego, owdowiawszy, wstąpił do zakonu OO. Zmartwychwst. zostanie obecnie we Lwowie, jak i nowo przybyły z Rzymu unita ks. Piotr Smolikowski.

* **Z Ameryki.** Znowu 132 izraelitów moskiewskich powracających z Ameryki przejechało onegdaj przez Oświęcim do Brodów.

* **Do Lwowa** przybył br. Packeny, właściciel galicyjskiego pułku piechoty nr. 9. i stanął w hotelu Żorża.

* **W Zakopanem** w zabudowaniach hr. Krasińskiej pożar zniszczył w sobotę szopy i stajnie — dwór ocalał.

* **Piorun** uderzył w Krakowie w jedną z baszt na kopcu Kościuszki i poraził kilku żołnierzy.

* **Wpisy uczennic** do szkoły klasztornej panien Benedyktynek Ormiańek rozpoczynają się dnia 28. b. m. i trwać będą do 31. bm.

* **Dar banku** czeskiego „Slavia“ dla Towarzystwa pedagogicznego. Dowiadujemy się z ostatniego numeru *Szkoły*, że czeski bank „Slavia“ przez swego reprezentanta lwowskiego ofiarował zarządowi głównemu Towarzystwa pedagogicznego kwotę 100 zł. na pomnożenie funduszu obrotowego, w uznaniu wielkiej doniosłości prac tegoż Towarzystwa dla rozwoju szkolnictwa krajowego. Nie wiadomo nam, czy nasze krajowe banki i instytucje pieniężne przyszły kiedy w pomoc Towarzystwu pedagogicznemu, spodziewamy się zaś, że piękny przykład banku czeskiego nie pozostanie bez naśladowania. Towarzystwo pedagogiczne utrzymuje cztery szkoły przemysłowe w kraju naszym, które ciągle walczą z niedoborem i stoją tylko ofiarnością i bezinteresownością nauczycieli. Słyszeliśmy, że gal. kasa oszczędności zamierza przyznać tym pożytecznym zakładom subwencję, a za jej przykładem pójdą zapewne i inne nasze wielkie i zamożne instytucje pieniężne.

* **W sprawie Stow. wzajem. artystów lwowskich.** W obec tendencyjnie rozsiewanych pogłosek o nieporządkach w łonie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej, upraszam o umieszczenie następującego sprawozdania:

Dnia 16. czerwca 1881 r. Walne zgromadzenią artystów, odbyte wobec zastępcy c. k. notarjusza dra Wolskiego wybrało z łona swego Radę nadzorczą: pp. Zboińskiego, Pedwyszyńskiego, Kozłowskiego. Nowickiego i Miłaszewskiego.

Niektórzy członkowie stowarzyszenia (maszyniści i chórzyści) wnieśli do Wys. c. k. namiestnictwa protest przeciw nowemu składowi Rady nadzorczej a nawet przeciw legalności zgromadzenia. Wys. namiestnictwo nie uwzględniło protestu i reskryptem odnośnym potwierdziło uchwałę ostatniego zgromadzenia.

Skutkiem tej decyzji Wys. namiestnictwa, nowo obrana Rada objęła zarząd Stowarzyszenia: odebrała od p. Kleina, dotychczasowego prezesa, księgi, papiery i kasę, udzielała pożyczki, wyznaczała zapomogi, słowem, czyniła wszystko to, co uznawała za zgodne z dobrem Stowarzyszenia.

Dyrektor A. Miłaszewski, wystąpił dobrowolnie z Rady nadzorczej, co przyjęto do wiadomości.

Na dniu 12. a następie 15. sierpnia b. r. prezes Rady nadzorczej A. Podwyszyński mając opuszczać Lwów, postanowił zwołać walne zgromadzenie, aby w inne ręce oddać majątek i księgi Stowarzyszenia.

Zgromadzenie to, odbyte w obecności komisarza policji, jako komisarza rządowego, legalnie i prawnie wybrało nową Radę nadzorczą, i wysłuchało sprawozdania p. A. Podwyszyńskiego z czynności dotychczasowego zarządu.

Wszystkie pozycje pożyczki i zapomogi udzielane różnym członkom stowarzyszenia, zostały szczegółowo przedstawione kontroli walnego zgromadzenia i zyskały jednogłośne uznanie. Polecono nowej Radzie, po sprawdzeniu ksiąg udzielić absolutorjum dawnemu zarządowi, wyznaczono 100 złr. na pomnik dla ś. p. Stanisława Dobrzańskiego z funduszów stowarzyszenia i na tem zamknięto posiedzenie.

Majątek stowarzyszenia nietknięty — (złożony w Banku zaliczkowym), wynosi przeszło 500 złr. w gotówce, pięć do sześciu tysięcy w wekslach i dokumentach, a nadto nie ma żadnych ciężarów.

Są jednak tacy, którzy oszczerczą bronią starają rzucić podejrzenie na członków dotychczasowego zarządu. Nie stawiają oni żadnych pozytywnych zarzutów, nie odsłaniają przyłbicy, ale milczkiem i z tajemniczą miną dają do zrozumienia, że wprawdzie wszystko prowadzono legalnie — ale... i odchodzą w poczuciu swojej niezachwianej prawości i niezłomnych przekonań. Tym właśnie ludziom idzie o zachwianie dobrej sławy, jakiej używają członkowie zarządu, a częstokroć dla osobistych „dworskich“ pobudek.

Niechaj to pismo zamknie im oszczercze usta albo niech ośmielą się zaprzeczyć faktom przezemnie podanym.

Lwów dnia 22. sierpnia 1882.

Marceli Zboiński, artysta dramatyczny i członek Rady zawiadowczej stowarzyszenia.

* **Konfiskata.** Ostatni (13 i 14) numer *Pracy*, został przez c. k. prokuratorję jak zwykle skonfiskowany.

* **Jutro** we środę: Św. Filipa. — Św. Jewpla.

* **Wystawa dzieł sztuki** otwarta codzień w auli szkoły politechnicznej od godziny 9. rano do 7. wieczór. Wstęp od osoby w dnie powszednie 20 ct. od dzieci niżej lat 10 połowa, w niedziele i święta bez różnicy wieku 10 ct.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 1.; w poniedziałek 50 c. w inne dnie 20 c.

* **Muzeum** hr. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna otwarte w środę i sobotę od 11. z rana do 8. godziny popołud., w święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* *
*

— **Z nad Dniestru.** Nie minie dzień by deszczu nie było w tutejszej okolicy, wskutek czego stan wody w rzekach stawał się coraz wyższy, ostatecznie w tej stronie Karpat musiała nastąpić straszna ulewa i urwanie chmur, gdyż rzeki wezbrawszy, bardzo wysoko podniosły stan wody w Dniestrze, a takie raptowne dopływy spowodowały wystąpienie Dniestru z swego łożyska.

Otóż dnia 19. b m. o godzinie 3. popołudniu zaczął Dniestr roztaczać swoje wody, a dziś 20., godz. 11 przed południem ogromne ten element przybrał rozmiary.

Trzy części Martynowa nowego i cały Martynów stary pod wodą, dalej, wsie położone nad Dniestrem wszystkie zatopione.

Do Martynowa starege położonego przy gościńcu dostać się nie można, gdyż na ćwierć kilometra przed wsią woda płynie przez drogę, a wieś cała jest zatopioną w wodzie.

Z mieszkańców Martynowa starego, tylko kilkadziesiąt osób, które się ucieczką ratowały w nocy, to obozują na polu, reszty kilkaset na chatach, strychach i drzewach.

Z ludzi, zdaje się będzie wiele ofiar, o czem jutro doniosę.

Hrabstwo Dzieduszyccy ratują się ucieczką na strych w swoim pałacu, do którego przystąpić nie można, gdyż jest do trzech metrów, a może wyżej zalany wodą.

Woda niosła setkami kopy zboża, siano, bydło, galary od Żurawna i różne materjały, na zbożu, tj. na snopach można było widzieć jak płynęły psy, zające a nawet i lis.

Stan wody w tej chwili podniósł się jeszcze o 8 centm.

Most w Siwce na Dniestrze zupełnie zalany.

— **Z nad Dniestru.** Dniestr w skutek silnego dopływu tak roztoczył swoje wody, że zatopił wsie w pobliżu leżące, do tak wysokiego stanu wody dopomogły rzeki w pierwszym rzędzie, Siwka, gdy bardzo raptownie wpadła i podniosła stan wody, tamując na chwilę prąd Dniestru, i zmuszając go do wystąpienia z łożyska, doczego równocześnie przyczyniły się Stryj, Swica i Łomnica.

Otóż o ile ta katastrofa da się rozpoznać z tej strony Dniestru t. j. z lewej, to sprawa cała przedstawia się w ten sposób.

Tenetniki. Tam jest kilkanaście domów zalanych, mieszkańcy wyratowani — mienie i dobytek ich pod wodą, jakoteż i młyn skarbowy zatopiony.

Martynów nowy. Część dolna zatopiona kilkadziesiąt chat, ludzie wyratowani.

Martynów stary na gościńcu do Kałusza. Cała wieś zatopiona, gdyż Dniestr rozszerzył swoje koryto obejmując tę wioskę. Dwór na około oblany wysoko, jednakże woda tam zupełnie nie dochodzi, gdyż cały ten plac jest wysoko położony. Dziś czółnem jeździli po wsi państwo hrabstwo D.

Sobotów. Ztamtąd trudno zasięgnąć wiadomości, wieś jest zupełnie zalaną, sterczą tylko drzewa i strzechy wyższych budynków.

Hanowce. Ta wieś nieszczęśliwa, gdyż dawno rozdarł ją Dniestr na dwie części, a biedni mieszkańcy rok rocznie ponosili niezliczone straty, o tej wsi podobnież, trudnem jest dowiedzieć się coś pewnego, gdyż zupełnie zalana.

Popławniki tuż pod Haliczem. Wieś cała zalana wodą, część mieszkańców wyniosła się, lecz większa połowa tam została.

Prócz tych wiosek tu powyż wymienionych, jest jeszcze kilka zatopionych, które są położone na prawym brzegu Dniestru.

Otóż proszę sobie wyobrazić, jedną szeroką rzekę, która swą watęgą zatopiła te wsie bez najmniejszej przerwy, aż po za dworzec kolei w Haliczu. Jadąc zaś gościńcem do Halicza, to można zajechać tylko do ostatniej karczmy przed Haliczem położonej na polu zwanej „Woronówką“. Tu już woda zalała zupełnie drogę do Halicza, zalewając dworzec i magazyny aż po za koryto Dniestru.

Siano w kopicach, zboże w półkopkach, co woda nie uniosła do dziś, to zupełnie zalała.

Trupów do dziś złapano cztery, które woda przyniosła, może być że jest więcej, kiedy niepodobnem jest wszystko skonstatować tak na prędce.

Jeżeli do dziś w tych wsiach woda nikogo nie zalała, to zdaje się że głód — zacznie wybierać swoje ofiary. Bursztyn zarządził składkę w miasteczku, i posłał chleb, sól, krupy hreczane i jagły, do Popławnik, Hanowiec i Martynowa starego.

Zdaję się, że sąsiednie wsie podobnież pospieszą z pomocą, gdyż okropna nędza już zawitała.

Z domów zatopionych nic nie uratowano, wszystko zostało, i podpadło zniszczeniu.

Co do ratunku, to brak czółen odpowiednich, jedno jest ze skarbu z Bołszowca, o dwóch skrzy-

---

sobie za szczególne zadanie zwołanie i zjednoczenie reprezentantów sejmowych; wiadoma, że dla ułatwienia ukonstytuowania tej powagi sejm w Warszawie 19. i 26. lutego 1831. roku uchwalił, że gdziekolwiek 33 członków będzie w korporacji złączonych zasiadać, tam reprezentacja ta stanie się legalną i prawomocną. Dla tego też wojewoda Ostrowski, ten niezmordowany a gorący Polak, w znakomitych swoich mowach wylewał cały zapał i ogień swej duszy, aby wystawić konieczność objawu tej przeniesionej żywotności i potęgi narodu, która w największej klęsce nie upadła i siłą ducha żyje, siłą ducha zwalczy chwilowe niepowodzenie i wbrew wszystkiemu, trzymając oburącz sztandar nadziei i siły. powróci oswobodzić ojczyznę.

Po wielkich więc zabiegach i wysileniach, rozprószeni posłowie zebrawszy się w potrzebnym komplecie, a poparci swojemi zasługami i poświęceniem dla ojczyzny, wnieśli śmiało projekt, który uchwalił napisanie odezwy do wpływowych naczelników stowarzyszeń i komitetów emigracyjnych, aby ci podpisali adres wystosowany do księcia Adama Czartoryskiego, upoważniający go, by swojemi wpływami i zaufaniem, które u rządów posiada, rozpoczął kroki dyplomatyczne dla polepszenia losów ojczyzny.

Otóż są wyjątki tego adresu, pod którym następują oryginalne podpisy.

(D. c. n.)

dłach, z korbą do wiosłowania, i tem bardzo wiele uratowano w Popławnikach, gdyż przywożą ztamtąd mieszkańców, lecz ludzie ci są nie dopoznania, wyglądają jak gdyby po jakieś strasznej chorobie, przywożą tem czółnem i zwierzęta domowe.

Woły jakie były na pastwiskach odnaleziono prawie wszystkie, po różnych miejscowościach.

Oprócz tych wsi są jeszcze dotknięte sąsiednie tą powodzią a to: Budziwiany, Demeszkowce a najwięcej Niemszyn, do tych wsi zwykle była komunikacja utrudnioną, a dziś niema sposobu dostania się — do Ruzdwian jeszcze prędzej, lecz do Niemszyna ani myśleć.

Mosty na Dniestrze w Haliczu i w Siwce dotychczas stoją, za to wszystkie małe mosty na gościńcu zupełnie zniszczone, i w kilku miejscach droga przerwana.

Wczoraj 20. przed wieczorem zaczęła cokolwiek woda opadać, dziś o 9. godzinie przedpołudniem znowu zaczęła podnosić się, zaś po południu dziś do godziny 6. spadła o 80 centymetrów, co nawet przy tak strasznej powodzi nie daje się widzieć.

Ludzie uratowani z tych wsi, obozują pod gołem niebem, a na każdej twarzy przebija się okropna rozpacz, w którą tembardziej wprowadza ich płacz i lament dzieci, reszta mieszkańców ratuje się w swych zagrodach, a to na domach i strychach, a kiedy przyjechał czółnem wachmistrz żandarmerji p. Wisłocki do nich w Popławnikach, to błagali go o kawałek chleba, gdyż przeszło 48 godzin nic nie jedli.

— □ **Stryj**, 20. sierpnia. W chwili, gdy piszę list niniejszy, doszła mnie Hiobowa wieść iż miasto nasze nawiedzone zostało ubiegłej nocy olbrzymią powodzią, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Udałem się natychmiast na miejsce wypadku, i tu przedstawił mi się widok, którego grozę nieudolne pióro moje nie jest w stanie dokładnie wam opisać. Cała południowo-wschodnia część miasta, począwszy od ulicy Lwowskiej i wschodniej połaci rynku aż ku rzece, przedstawia w tej chwili jedno ogromne jezioro; w wielu miejscach ani śladu ulic i placów — na szczęście mało zabudowanych — a tylko wystające z wody górne części domów i drzew świadczą, iż przestrzeń ta zamieszkaną była przez ludzi. Dzięki szczęśliwej okoliczności, iż woda z niebardzo gwałtowną szybkością zbliżała się ku miastu nie było żadnego wypadku utraty życia; przyczynił się też ku temu niemało i natchniony miłością bliźniego ratunek współobywateli, a z całem uznaniem zaznaczyć musimy, iż między pierwszymi, którzy pospieszyli nieść pomoc zagrożonym, widziano tutejszego starostę p. Lewickiego i komisarza powiatowego p. Zarembę. Jak się dowiaduję, wylew rzeki Stryja zrządził wszędzie ogromne spustoszenia. Komunikacja kolejowa z Stanisławowem z powodu zerwania mostu w Morszynie i podmulenia nasypów kolejowych, przerwana. Z mostu rządowego na Młynówce ani śladu; znaczna część gościńców rządowych prowadzących ku Dolinie i Skolego, pod wodą. Nawet główny most na rzece pod miastem grozi zawaleniem; a gdyby nie naniesione przez wodę z gór olbrzymie belki, wstrzymujące całą siłę nacisku rozhukanych fal, byłby on już do tej chwili niezawodnie uległ fatalnemu swemu losowi. W chwili gdy piszę te słowa, niebezpieczeństwo już minęło, bo stan wody — jak sprawdzono — opadł znacznie; zaniepokojenie ogólne jednak mimo tego się nie zmniejszyło.

— □ **Stryj**, 20. sierpnia, godz. 7. wieczór. Z małemi przerwami deszcz leje przez dzień cały. Obawa, iż powódź, która dzisiejszej nocy nawiedziła nasze miasto, jeszcze groźniejsze przybierze rozmiary, do tej chwili nie ustąpiła. Zewsząd dochodzą zasmucające wieści o dokonanem przez rozszalały żywioł dziele zniszczenia. Wsie: Wierczany, Stańków, Duliby, w znacznej części zalane. Woda w izbach na metr wysokości, a mieszkańcy na strychach domów oczekują dalszych następstw. Zarządzono wszelkie możliwe środki ostrożności.

— **Z Zakopanego** piszą: Przy poświęceniu nowo-wybudowanego tu „Dworu tatrzańskiego" (kasyno), proboszcz miejscowy ks. kanonik Stolarczyk w przemowie swej zwracając się do gości zakopańskich, upraszał ich, aby nie psuli mu jego owieczek: „Żalby mi było ludu tego — wyrzekł szanowny pasterz — i w grobie bym nie usnął spokojnie, gdybym się dowiedział, iż dopiero z moralnej nędzy wydobyty, znowu się do ciemności szatana wraca."

Rzeczywiście charakter miejscowych górali z każdym rokiem zmienia się widocznie... na gorsze, każdy zwiedzający Zakopane w przerwach parole tnich natychmiast zmianę tę dostrzeże. Nic też dziwnego, iż czcigodny ks. Stolarczyk, który na polu umoralnienia i wykształcenia górali zakopańskich największe położył zasługi, delikatną dał nauczkę pewnym turystom, którzy nie znając wartości pieniędzy i bawiąc się popularnością pomiędzy góralami, psują ich i rozbudzają w chłopku biednym i ciemnym, a więc z natury chciwym, wymagania nieodpowiednie wyświadczonym usługom.

— (x) **Warszawa** dnia 19. sierpnia. *Great attraction*, stanowią u nas dzisiaj dwaj Hiszpanie, pp. Medina y Bronza, rodzeni bracia, którzy przed kilkunastu dniami wybrali się z Madrytu, aby zabawić się w Paryżu. Paryż jednak latem traci wiele i dlatego młodzi Hiszpanie, znający już wreszcie dobrze nowoczesny Babilon, postanowili czas przeznaczony na zabawę w Paryżu, obrócić na zwiedzenie innych miast Europy. Zrobili tedy projekt i wyruszyli w drogę. Pierwszą stacją miał być Berlin, drugą Warszawa, trzecią Wiedeń, a wszędzie mieli zamiar spędzić po trzy dni, bo na dłuższy pobyt obowiązkowy termin powrotu nie pozwalał. Przyjechali do Berlina. Po dwudziestu czterech godzinach, znudzeni stolicą niemieckiego cesarstwa, wsiedli do wagonu i stanęli w Warszawie. Stało się to w zeszłą niedzielę — upłynął więc już tydzień od chwili ich przyjazdu, a pp. Medina y Bronza, (jeden oficer sztabu jeneralnego, drugi adwokat) — zwiedzają wciąż Warszawę, oglądają co każdego z nich interesuje i ani myślą o wyjeździe, poświęcając dla przyjemności pobytu w Warszawie dalszy program swojej podróży. Więcej jednak niż powaby Warszawy przykuwają ich, jak sami to przyznają, wdzięki Warszawianek. Obadwaj młodzi Hiszpanie stanowczo twierdzą, iż tak wiele i tak pięknych kobiet, jak w Warszawie nie widzieli nigdzie.

Wczesna tegoroczna wiosna, a następnie upały lipcowe, wpłynęły na szybkie rozwinięcie się niektórych gatunków drzew a potem na przedwczesne ich uwiędnienie, sierpień zaś dżdżysty na nowo je ożywia, tak że doprawdy spodziewamy się, że będziemy mieć powtórnie zieloność i kwiaty majowe. Na skwerach przed szkołą junkierską, placu Bankowym, w parku Łazienkowskim i kilku innych ogrodach, młode kasztany niedługo powtórnie zakwitną, ostatnie zawiędnięte liście zrzuciły już, a na ich miejsce rozwinęły się prześlicznej zieloności nowe, drobne listki. Toż samo można zaobserwować na innych gatunkach drzew, szczególniej posiadających liście duże i wązkie, które najpierw padły pod palącemi promieniami lipcowego słońca, a następnie przy ciepłych deszczach łatwo się na nowo rozwijają.

Warszawa, jak to wykazuje ostatni jej plan, zajmuje obszar którego obręb wynosi 2 mile. Miasto liczy 282 ulic, mających ogółem 143 wiorst długości, na których znajduje się 4,880 posesyj; w tej liczbie 880 dotąd niezabudowanych, resztę zajmuje 4,554 domów frontowych i 7,321 oficyn. Znajduje się w niej 25 kościołów katolickich, 5 cerkwi, 1 świątynia ewangelicko augsburska i 1 reformowana, 2 synagogi, 12 szpitali, 52 gmachów rządowych, 10 miejskich, 8 instytucyjnych, 6 stacyj dróg żelaznych, 316 różnego rodzaju zakładów przemysłowych i fabrycznych, 6 ogrodów publicznych, 2 mosty i 5 cmentarzy.

— **Ciemnota.** W Niesułkowie gub. piotrkowskiej, dwaj owczarze w celu zapobieżenia nieznanej chorobie, szerzącej się pomiędzy owcami, jednę ze sztuk padłych zanieśli na cmentarz, wydobyli z grobu świeżo zmarłego, niejakiego Frączka, wyjęli z niego wnętrzności, z owcy również wyjęli trzewia, poczem włożyli je w zwłoki człowieka, a ludzkie wnętrzności w owcę. Tak spreparowaną owcę przenieśli napowrót do owczarni, przepędzili przez nią całe stado, następnie spaliwszy ją, popiołami jej z wodą zmięszanemi napoili swoją chudobę. Stawieni przed sądem w Piotrkowie za pogwałcenie grobu, z całą naiwnością opowiedzieli swoją operację. Sąd skazał ich na trzy lata rot aresztanckich, z pozbawieniem wszelkich praw i przywilejów.

— **Słońce w Norwegii** oglądał pewien podróżnik niemiecki — o północy. Dnia 28. lipca r. b. wracając statkiem parowym z wycieczki morskiej do Hammerfest, widział on słońce w pełnym blasku o godzinie 12. w nocy. Znajdowało się w pozornej wysokości trzech metrów nad widnokręgiem, poczem zaczęło się znowu wznosić coraz wyżej. W regionie arktycznym tego lata wegetacja ma być nadzwyczaj bujną, tak że podróżnemu zdawało się czasem, iż widzi przed sobą podgórze alpejskie z wspaniałą roślinnością w dolinach i ustroniach górskich. Temperatura powietrza była stosunkowo bardzo wysoka w dniu wspomnionym, gdyż po północy wynosiła + 10° R. a w południe dochodziła do 24 stopni.

— **Rewolwerowy dziennikarz.** Wspomnieliśmy o sposobie w jaki załatwił się br. Aczel z rewolwerowym pismakiem Pappem, który jest właściwie żydkiem i nazywał się Steindlem. Dzisiaj podajemy bliższe szczegóły tej pysznej historyjki: Oto pewnego dnia zjawia się u br. Beli Aczela w Peszcie administrator Pappa i przedkłada mu do podpisania arkusz subskrypcyjny na pewne dzieło pióra p. Pappa. Administrator okazał barnowi również szczotkową odbitkę tej broszury, w której baron w obelżywy sposób został sponiewierany, i groził, że jeśli baron nie złoży sumy równającej się dochodowi ze sprzedaży pewnej liczby egzemplarzy, naówczas broszura pojawi się w druku. W końcu dodał wysłannik Pappa, że „w danym razie" Papp obowiązuje się napisać odę na cześć barona. Br. Aczel zaprosił Pappa do siebie, zaprowadził do wspaniałego swego gabinetu, potraktował kieliszkiem likieru i wręczył wyśmienite „havanna". Papp zapalił i usiadł. Baron bardzo uprzejmy i wesoły gospodarz, przysunął sam sekretarzyk do kanapki i prosił Pappa, aby raczył pisać „dictando." Nieprzeczuwający niczego dziennikarz, rozweselony trunkiem wziął za pióro i wystawił następujące pokwitowanie: „Ja niżej podpisany przesełałem od dłuższego czasu nieznanemu mi osobiście JW. baronowi Aczel, bądź natarczywe listy bądź arkusze subskrypcyjne na redagowane pisemko „Dunaparti Tarogato," ale bezskutecznie. Dopiero, gdy dzisiaj nadesłałem JW. p. baronowi szczotkową odbitkę pisma, najeżonego obelgami na tegoż JW. barona, „do łaskawego uwzględnienia", wówczas JW. baron, do którego sam się po odpowiedź zgłosiłem, kazał dwom służącym położyć mię na ławkę, a trzeciemu na odwrotnej stronie mego ja, „do łaskawego uwzględnienia" zapomocą szpicruty wysmarować 25, mówię: d w a d z i e ś c i a i p i ę ć ! co niniejszem poświadcza, z tym dodatkiem, że odtąd żadnej już do JW. barona niemam pretensji. — Kończę niniejsze pokwitowanie uwagą, że JW. baron zapewniwszy mię o swojej życzliwości wyrzucił za kark z pomieszkania swego. Budapeszt 10. sierpnia 1882." — Ma się rozumieć, że napisanie kwitu nie odbyło się bez pewnej przerwy. Po wyrazach: „sam się zgłosiłem" — na znak dzwonkiem dany weszło trzech służących i dokonali operacji w kwicie opisanej.

Po wszystkiem, kazał baron dać Pappowi nowy garnitur i wydał mu jego stary, tylko spodnie, które w wielu miejscach od szpicruty popękały, zachował sobie na pamiątkę. Dawszy rewolwerzynie jeszcze 25 zł. na drogę, kazał go wyprawić za drzwi w sposób także powyżej opisany.

— **Czeskie osady na Wołyniu.** Od lat mniej więcej piętnastu Czesi zaczęli się kolonizować w zachodniej części caratu szczególniej na Wołyniu. Bez przesady mówiąc, śmiałoby im przyznać można pierwszeństwo cywilizatorów w każdej gałęzi— przypuśćmy iż nietylko we względzie elementarnym z powodu różnicy ich języka od mowy tutejszego ludu, ale co do wzorowego gospodarstwa rolniczego i prowadzenia przemysłu, oraz wewnętrznej towarzyskiej organizacji: wszyscy bez wyjątku są piśmienni, a w każdej gminie nauki początkowe bez wyjątku dla każdego są obowiązujące, ztąd w stosunkach z towarzystwem wykształconem tutejszego kraju, lud nawet prosty trzyma się na równej stopie; wypisują wszystkie pisma czeskie i gazety urzędowe moskiewskie; urządzają dość często amatorskie teatra, każda gmina posiada klub, rodzaj gospody chrześciańskiej, a chociaż nikt tam o przyzwoitości i trzeźwości nie peroruje, jednak takowe są ściśle zachowywane, gra w karty bezwarunkowo wykluczona z gospód, a dozwolone kręgle, szachy, warcaby i inne tp. gry bez pieniędzy. Gospodarstwo Czechów wzorowe pod każdym względem tak co do obrobienia roli, udoskonalenia narzędzi, dobrych gatunków nasion w które zaopatrują całą okolicę, a najbardziej pod względem pracowitości. Najemni robotnicy z Czechów poszukiwani, w czasie żniw szczególniej, za zbiór morga oziminy pobierają 2 i pół do 3 rub., jarzyny 2 ruble, wychodzi na morgę jeden kosarz (sierpów bowiem nie używają), jeden wyrostek do pomocy i kobieta do wiązania, a w takim komplecie uprzątają najmniej dwa morgi dziennie.

Wszakże warto widzieć co to jest za robota, jak powiązane snopy, ułożone półkopki, a ścierń po żęciu przedstawia się równo jak szczotka.

Dotąd Czesi zachowali bliższy stosunek z krajem; prócz książek i dzienników czeskich, wszystko ojczyste ich interesuje, a gorliwie zbierali składki na budowę teatru w Pradze. Wychowanie dzieci powierzają nauczycielom Czechom, którzy wyuczywszy się już moskiewskiego i małoruskiego języka, uczą ich młodzież, aby jej ułatwić stosunki z władzą i miejscową ludnością. Pomimo to szkoły ludowe ogólne utrzymywane są kosztem gmin czeskich.

Najliczniejsze osady Czechów znajdują się w powiecie włodzimierskim (na Wołyniu); od dwunastu lat Czesi osiedli tu w kupiczewskiej i nowosielskiej gminach, które już teraz wyłącznie prawie z nich złożone. W Kupiczowie jest domów czeskich przeszło 200, a w Nowosiółkach 140. Do Czechów także należy miasteczko Jeziory, prawie wyłącznie zamieszkałe przez żydów (wyniszczone niedawno wielkim pożarem): w Jeziorach Czesi wystawili wielki młyn parowy, w Kupiczewie browar i garbarnię, do wszystkiego zaś zastosowali nowe ulepszenia i wynalazki. W Kupiczewie mają wszystko przygotowane do budowy kościoła katolickiego, już nawet i kapitał stosowny na utrzymanie tak świątyni jako i proboszcza, lecz dotąd nie uzyskali pozwolenia, które rząd chociaż udzielił, lecz z warunkiem aby kapłan był z grona braci czeskich, kondycja ta nie została przez nich przyjętą, bo są oni wyznania rzymsko-katolickiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Stan urodzajów. Ze sprawozdania ministerstwa rolnictwa z połowy sierpnia wyjmujemy: Deszcze trwały i w pierwszej połowie miesiąca, temperatura była przeważnie niska, gdy zaś ostatecznie wypogodziło się nieco, zebrano w strefie północnej po większej części pszenicę i jęczmień i wiele żyta, w średniej strefie zaś owies i resztę pszenicy. Szkody z porośnięcia są w północnej strefie w ogóle wielkie, skargi w tym względzie szczególnie dochodzą z południowych Czech, Szląska i środkowej Galicji. Żyto w północnej strefie ucierpiało w ogóle daleko więcej aniżeli pszenica dojrzewając w czasie deszczów. Jęczmień stracił piękny kolor, w strefie środkowej owoc ten ocalał jednak prawie zupełnie, podobnie jak owies.

Kukurudza stoi w ogóle dobrze, zwłaszcza w Bukowinie. Proso w Galicji i Bukowinie każe się spodziewać najlepszego plonu, podobnie jak hreczka.

Z owoców strączkowych dotąd mało zebrano, relacje w ogóle dobre.

Chmiel poprawił się i przyrzeka wiele w Czechach. U kartofli występuje zgnilizna w ogóle. Kapusta w ogóle wzrasta pięknie, porost koniczyny stał się silniejszy. Owoce letnie w ogóle bardzo nie dopisały.

Narol d. 20. sierpnia. A lepiej psu buty szyć, jak tego roku gospodarzyć, co trochę wysuszysz, deszcz ci zaleje, jedno w kopach a inne na pokosach, a na pniu reszta, robotnika za żadne pieniądze, bo sobie suszy zagniłe zboże, dolicz do tego święta polsko-ruskie, odpusty i t. p. zakazy pod klątwą wiecznego piekła, aby nierobić koło zboża w święto (jak się zrobiło w polu na probostwach choćby i w niedzielę) tak się tego roku przedstawia gospodarstwo w północnej stronie gdzie o 2 tygodnie wszystko później przychodzi.

Lecz jedna bieda nie dogodzi, aż się ich 10 nie zejdzie, zagniły zboża, ratujmy kartofle, które z przyczyn deszczów gniją, a jedyny sposób na to puszczenie natychmiastowe gorzelni w ruch. Lecz łatwo to powiedzieć ale trudno wykonać; gdy już cała armia rzemieślników, jak bednarzy, kotlarzy, cieśli i mularzy opuściła gorzelnię po uskutecznionej naprawie, siedzisz i czekasz na przyjazd tego pana co gorzelnię rozpieczętuje jak go lud nazywa, lecz ów pan dopiero z polecenia wyższych władz zjeżdża a wyższe władze langsam und mit Nachdenken przeglądają, przeczytają załączony plik papierów, jak ekstraktów, dokumentów, wyciągów, świadectw różnego rodzaju itp. podań, czy gorzelnię uwolnić od opłaty czy nie, a tu czas mija a kartofle gniją. W pierwszym rzędzie cierpi i traci producent, w drugim rząd, bo o tyle o ile zgniją kartofle o tyle będzie mniej akcyzy, a w trzecim konsument.

A przez wczesne puszczenie gorzelni uratowałoby się i zrośnięte zboże choć w części.

Ładne aspekta i miłe stosunki gospodarcze, a ty bratku płać podatki.

Z **Z pod Zborowa**, 20. sierpnia. Od 27. lipca z bardzo rzadkiemi wyjątkami nawiedzają nas tu ciągłe słoty a między temi tropikalne ulewy, więc zaledwie nieco żyta, nieco pszenicy i nieco jęczmienia pochwytaliśmy do stert częstokroć dotąd nieokrytych należycie, reszta gnije w polu w półkopkach lub na pokosach. Dała Opatrzność w tym roku chleb ale go zebrać nie dozwala. Co z tem dalej będzie, chyba sam Pan Bóg wie, ale trudno łudzić się dobrą nadzieją, bo przy niedokończonych żniwach i zbiorach nadchodzi czas siewu a tu uprawki czyli poruniny niedokończone lub przez ulewy zabite, więc z pewnością późno siać będziemy, co w tej okolicy nieochybny nieurodzaj rokuje. Czoła więc gospodarzy z rozpaczy silnie zachmurzone, chociaż popyt o zboże bardzo ożywiony. Tyle co do trosk gospodarczych.

Patrjarcha naszej okolicy pod względem cnot obywatelskich i przodujący wzorowy gospodarz, wydał w tym roku dalszą serję swych zapisków ornitologicznych zatytułowawszy one „Skowronek" — lecz w tych zapiskach nie ograniczył się li opisaniem objawów życia tej ulubionej przez rolników ptaszyny, ale przy tej sposobności poruszył z zwykłą piszącemu jasnością i dobitnością kwestje tutejsze krajowego pożycia obywatelskiego, małżeńskiego i inne okoliczności co do posiadania raczej utrzymania dziedzicznych majątków ziemskich — odnoszące się — a w naszem położeniu nietylko ku własnemu dobru ale i przez wzgląd na polski patrjotyzm nieodzowne.

Winien jestem zwrócić szczególną uwagę moich ziomków na tę broszurę — bowiem jestem tego przekonania, że jak dawniej wydane przez tegoż autora co do owczarstwa: *Vede mecum* tak też i wspomniona powyżej broszura powinna się znajdować w domu każdego ziemskiego gospodarza i polskiego patrjoty.

Niżankowice. Zniszczenie tegoroczne, które nawidziło nasze okolice Nowegomiasta, Dobromila, Niżankowic i aż do Sambora — ciągłe deszcze od początku żniw, z małemi ustępami pogody — dobrze nam się dało we znaki. Najwięcej klęsk wyrządził dzień, któren pamiętny będzie 9. sierpnia, gdyż w całej okolicy było urwanie chmur — to nie deszcze praktykowane dotąd, ale lało się jak strumieniem, bez ustanku przez 12 godzin — rzeki i potoki malenkie wylały, wystąpiły z brzegów, daleko grasując po polach — zboża nażęte w snopach zabierając, większą część mostów do przejazdu po fosach i drogach unosząc, tak że jeszcze dodziśdnia nieporobione mosty, nie dozwalają przejazdu — tam gdzie były dawne drogi, są tylko urwiska—na drodze z Nowegomiasta do Dobromila nawet i mosty nie egzystują — codzień w innem miejscu się z biedą przechodzi, a z pól z powodu braku mostków, nie można zboże przewozić, i codzień gnije lepiej. — Nie koniec na tem, po tej klęsce już dwa razy były ulewne deszcze, a i kartofle gniją — i tak słota za słotą nieustannie, a gdy się trafi jaki dzień pogodny, to wypada albo w święto, albo w jarmark, albo odpusta ciągłe, i ten czas pogody jest bez użytku.

Płacono w tych okolicach, i to bardzo złego robotnika po 70 i 80 ct. a nawet i wikt i wódka kilka razy dziennie, i cóż z tego, tę zgniliznę nie można nawet pozwozić, bo deszcze albo codzień, albo codzień drugi — więc jeżeli zboże się dziś suszy i rozsypuje, to jutro lepiej go deszcz wysuszy — a handlarze głoszą, że bardzo będzie tanio, bo Węgry mają urodzaj. — Jak tego roku będzie można się opłacić tą zgnilizną, to jest pytanie?

Lwów dnia 19. sierpnia. (S p r a w o z d a n i e l w o w s k i e j I z b y k u p i e c k i e j.) Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 10·— do 10·25 zł., biała od 9·60 do 9·90 zł., żółta od 9·60 do 9·80 zł., jesienna od —·— do —·— zł. — *Żyto* od 6·10 do 6·30 zł., jesien. od —·— do —·— zł. — *Jęczmień* browarowy od 5·80 do 6·25zł., pastewny od 5·— do 5·25 zł., jesien. od —·— do —·— zł.— *Owies* od 5·25 do 5·40 zł. — *Groch* do gotowania od —·— do —·—zł., pastewny od —·— do —·— zł. nowy od —·— do —·— zł. — *Wyka* od —·— do —·— zł. — *Bób* od —·— do —·— zł. — *Kukurudza* stara od 7·15 do 7·35 zł., nowa od —·— do —·— zł. — *Rzepak* jesien. od 12·70 do 12·85 zł., *rzepak* letni od —·— do —·— zł. — *Lnianka* od —·— do —·— zł. — *Nasienie lniane* od —·— do —·— zł. *Nasienie konopne* od —·— do —·— zł. — *Koniczyna* od —·— do —·— zł. — *Kminek* od —·— do —·— zł. — *Anyż* od —·— do —·— zł. — *Anyż płaski* od —·— do —·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:

Gotowy od 33·50 do —·— zł., listopad - maj 30·25 zł., sierpień-grudzień 32·60 zł.

U s p o s o b i e n i e: Niezmienne. — Hreczka od 5·75 do 6·— złr. — Fasola od —·— do —·— zł.

Pszenice nowe: w miesiącu sierpniu zł. 9·40 do 9·60 zł.; październiku zł. 8·25., lisopadzie i styczniu 8·75 zł.

W a l u t a: Marek 58·40. — Rubel 1·19½. — Napoleondor 9·51

„Telegramy Gazety Narodowej."

Londyn d. 21. sierpnia. Urzędowa depesza, datowana z Suezu opiewa: „Dnia wczorajszego oddział piechoty marynarki wylądował zrana i wzdłuż kanału udał się do Szaluf, pierwszej stacji na kanale, gdzie zetknął się z nieprzyjacielskim oddziałem, złożonym z 600 ludzi. Nieprzyjaciel zajmował silnie ufortyfikowaną pozycję; mimo to Anglicy pokonali go, zabrali 45 jeńców i zdobyli jedno działo. Straty Anglików wynoszą 4 w zabitych; straty nieprzyjaciela wynoszą około 100 ludzi w zabitych i rannych.

Berlin d. 21. sierpnia. Łódź kanonierska „Cyklop" odpłynęła na morze Śródziemne.

Aleksandrja d. 21. sierpnia. Wczorajszej nocy panował spokój pod Ramleh. Dekret chedywa, polecający Szeryfowi baszy złożenie nowego gabinetu, wypowiada, że chedyw korzystać będzie z przysługującego mu prawa i pod swojem przewodnictwem odbywać będzie narady gabinetowe, aby wspólnie z ministrami opracowywać ważne kwestje tak z zakresu wewnętrznej jak i zewnętrznej polityki, a zgodnie z przepisami konstytucji obejmie naczelne dowództwo nad armią egipską, co jednak w niczem nie naniesie uszczerbku atrybutom ministra wojny.

Suez d. 21. sierpnia. Jen. Macpherson, naczelny wódz armii indyjskiej, przybył tu dziś rano ze swym jeneralnym sztabem.

Londyn d. 21. sierpnia. Minister wojny wydał rozkaz, aby kilka nowych pułków miało się w pogotowiu dla wyjazdu do Egiptu.

Depesza Wolseleya z Kantary donosi o potyczce pod Ismailą między angielskim oddziałem a Arabistami. Okręta angielskie bombardowały wczoraj Mefich (a przecież dnia poprzedniego miały ztamtąd wyparować Arabistów; p. r.) Z Ramleh donoszą, że nieprzyjaciel dopuścił aż do Kafr-el-Dauar wojskowy pociąg angielski, wysłany na rekonesans po torach kolei żelaznej. Zdaje się, że Arabiści zamierzają punkta te opuścić.

Paryż 21. sierpnia. *Temps* rozpisuje się o morskiej potędze Anglii i wykazuje, że jest i pozostanie ona panią kanału Suezkiego. Wzywa tedy konferencję, aby zaoszczędziła sobie zachodu, papieru i atramentu, i przestała się bawić w protokoły neutralizujące ten kanał i w deklaracje biorące go w obronę.

Journal des Debats wychwala szybkość militarnych operacyj angielskich, radzi gabinetowi, francuskiemu, aby się nie przyłączał do żadnego protestu, wymierzonego przeciw akcji angielskiej, życzy Anglii powodzenia i twierdzi, że Turcja zawsze dwulicową prowadziła politykę.

Aleksandrja 21. sierpnia. Jeneralny dyrektor kolei żelaznych Hanaf effendi został zaaresztowany z powodu, iż wykryto, że był w tajemnych stosunkach z Arabim. Z tego samego powodu nastąpi jeszcze kilka innych aresztacyj. (Podobno niektórzy członkowie poprzedniego gabinetu byli ukrytymi sprzymierzeńcami Arabiego i o wszystkiem mu donosili; p. r.)

Londyn 21. sierpnia. Depesza admiralicji donosi, że wojska angielskie zajęły bez oporu Nofich. Nieprzyjaciel uciekł.

Tryest 21. sierpnia. Minister-prezydent hr. Taaffe przybył tu dziś rano i zajechał do hotel de Ville, poczem w towarzystwie namiestnika de Pretisa pojechał na wystawę. Tam przyjęty przez komitet wystawowy zwidził całą wystawę najszczegółowiej i z kilkoma wystawcami rozmawiał. Śniadał w czardzie (restauracji węgierskiej) Żegnając się z komitetem grutulował imponującego sukcesu i zachęcał do niezważania na kontragitacje. Z namiestnikiem wrócił do hotelu, gdzie kilka wizyt przyjął. Po obiedzie u namiestnika powrócił hr. Taaffe nocnym pociągiem pospiesznym do Wiednia.

Suez d. 21. sierpnia. (Urzędowy telegram angielski.) Wczorajsza strata nieprzyjaciela wynosi 168 w zabitych i 62 jeńców, z których 27 jest rannych.

Port Said 21. sierpnia. (Urzędowy telegram a n g i e l s k i.) Towarzystwo kanału Suezkiego objęło nanowo kierunek administracji; wzajemne porozumienie się jest w toku.

Port-Said 21. sierpnia. Miasto spokojne. Dzielnica krajowców jest niemal całkiem opuszczoną. Przybyły tu awizowce francuski, moskiewski i holenderski. Do Timsah przybył oddział wojsk indyjskich. Z Izmaili nadeszła pogłoska, że Lesseps dość gwałtownie zasłabł.

Konstantynopol 21. sierpnia. Urzędową proklamacją zakazano werbowania do Egiptu; werbownicy i zwerbowani będą aresztowani.

Smirna d. 22. sierpnia. Na komorze cłowej zatrzymano 700 zakupionych dla Anglików mułów ponieważ wywóz koni i mułów jest zabroniony.

Konstantynopol d. 22. sierpnia. Ambasador moskiewski wręczył dzisiaj sułtanowi swoje listy wierzytelne.

* * *

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.

Port Said dnia 21. sierpnia (Tel. biura Reutera) Flota pancerna i okręty żaglowe przybyły do kanału Suezkiego. Ruch na kanale tylko tymczasem zastanowiony celem umożliwienia przejazdu bez przeszkód dla okrętów angielskich. Przedsiębiorstwo kanału Suezkiego odmówiło dostarczenia robotników dla okrętów wojennych. Wojska Arabi baszy opuściły Ghemileh, i cofnęły się do Damietty.

Przyjechali dnia 22. sierpnia 1882.

HOTEL ZORZA: Hr. Ledóchowski z Wołynia. F. br. Packenij z Wiednia. A. Czajkowski z Dusanowa. A. Abrahamowicz z Targowicy. W. Cielecki z Byczkowic. L. Szawłowski z Przewłoki P. i N. Rascanu z Rumunii. B. Wyleżyński z Petersburga. T. Gheorghiu z Rumunii. A. Heider z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI: J. E. Kostaki i A. Giradziu z Rumunii. H. Czibulka z Wiednia. W. Kamiński z Wołynia.

HOTEL LANGA: A. Armatys z Moskwy. M. Eberle z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: J. Soniewicki z Przemyślan. H. Halberstam z Brodów. S. Bernstein z Odessy.

HOTEL LAZARUSA: J. Safier i J. Zipper z Tarnopola. K. Salter z Czerniowiec. A. Linschitz z Zmerinki. J. Eides z Krzemieńca. S. Gang ze Stryja.

POCIĄGI KOLEJOWE
podług zegaru lwowskiego
przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godzinie 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godzinie 11 min. 30 przed południem mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 0 wieczór pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano pociąg mieszany, godz. 8 min. 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godzinie 8 min. 18 rano i o godz. 3 min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godzinie 3 min. 50 rano pociąg osobowy, o godzinie 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godzinie 8 minut 25, wieczór o godz. 8 min. 20.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godzinie 4 min. 58 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godzinie 6 minut 30 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 10 rano pociąg mięszany, o godz. 11 minut 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca, o godzinie 6 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 30 po południu pociąg mięszany, o godzinie 10 minut 31 wieczór pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godzinie 7 minut 5, wieczór o godzinie 5 minut 45.

Lwów, z Izby handlowej, 21. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kup. bieżącego).		
Kolei galic. Karola Ludwika	319 50	322 50
„ Lwowsko Czerniow.-Jassk.	171 —	174 —
Banku hypot. galic. po 200 złr.	304 50	309 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	247	252 —
II Listy zastawne za 100 złr. (bez kup. bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „	91 50	93
„ „ „ 5 „ okres.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „	87 80	89 —
Banku hyp. galic. 6 prct.	101 80	102 80
„ „ „ 5 „ 10 % p.	100 70	101 70
„ „ „ 5 „	98 70	99 70
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101 50	103 —
„ „ „ „ 5 „	95	96 —
III. Listy dłużne za 100 złr		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	—	—
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	99 25	100 25
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6 %	100 —	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1875 po 6 %	101 —	102 50
Losy miasta Krakowa	19 25	21
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50
V Monety		
Dukat holenderski	5 55	5 65
„ cesarski	5 57	5 67
Napoleondor	9 46	9 56
Półimperjał rosyjski	9 74	9 84
Rubel rosyjski srebrny	1 52	1 62
„ „ papierowy	1 18	1 20
100 marek niemieckich	58 05	58 75
Srebro	—	—
Kupony w srebrze	—	—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
Wiedeń d. 21. Sierpnia 1882.
godzina 1 minut 50 popołudniu.

Losy kredytowe	178.50	Węgier. kred. ak.	309 50
Anglo-austr.	118.—	Unionsbank	123.20
Kolej Kar. Lud.	320.50	Nordbahn	271 —
Kolej Połud.	145.—	Kolej Alföld.	174 —
Kolej Elżbiety	212.—	Kolej Lw.-czer.	172 25
Węg. Nordostb.	164.—	Wied. Comunal.	125 50
Węg. obl. p. w zł	95 25	Węg. kolej zach.	166 75
Kolej siedmiog.	110 50	Losy tureckie	23 50
Renta węg. 6%	119.55	Bankverein	114.—
Ros. rubel pap.	1.19.—	Losy węgier.	117.50
Galic. indemniz.	99.75	Marki niemiecki	—·—

Usposobienie: przygnębione.

Wiedeń, 22 sierpnia 1882
godzina 10 min. 40 przed południem

Akcje kredyt.	312 50	Anglo-austrj.	118 25
Kolei Kar.-Lud.	320.75	Kolej Połudn.	147 25
Unionsbank	123.10	Napoleondor	9.49½
Rosyjs. bankn.	1.19¼		

Usposobienie. chwiejne.

Berlin, 21 sierpnia
godzina 5 minut po południu

Rosyjs. bank	204 30	Akcje kredyt	539.50
Lombardy	249. —	Galicyjskie	138.00
Kolej Rumuń.	61.—	Aust. bank.	171.50

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej.“